

Z Kanady po raz trzydziesty ósmy

## **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana! Szczęść Boże Czytającym!**

Po raz dziewiąty spędziłem Boże Narodzenie w Kanadzie i nie jest mi łatwo pamiętać, czy już opisywałem kanadyjskie zwyczaje bożonarodzeniowe. Dziś odpowiadam na pytanie tych moich Korespondentów, którzy chcieliby dowiedzieć się, jak spędzam Święta Bożego Narodzenia? Po prostu, wypełniam kapłańskie obowiązki, a w wolnym czasie w swoim pokoju odpoczywam, czyli śpię lub drzemię. W ostatnim roku nawet trudno mi było zauważyć, że święta były. W tygodniu poprzedzającym święta każdy z kapłanów spędził wiele czasu w konfesjonatach w różnych polskich parafiach, Po Wigilii do Pasterki też odpoczywałem, aby nie zasnąć przy ołtarzu. W sam dzień Bożego Narodzenia nie ma Mszy Świętej wieczorem, więc całe popołudnie mam wolne. W naszej parafii, jak i w wielu parafiach, również w Polsce, w pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy księży nie siadają do konfesjonatu, więc miałem możliwość pospacerowania nad jeziorem Ontario. Natomiast w Kanadzie dzień świętego Szczepana jest dniem pracy i nawet w naszej polskiej parafii nie ma Mszy Świętej w języku angielskim, chociaż odprawiamy po polsku według programu niedzielnej. Nie ma obsypywania (się) owsem, z czego zadowoleni są księży lub kościelni w wielu wiejskich parafiach w Polsce, ponieważ mają ziarnka dla swoich kurek. Jak widzicie, nie zapomniałem jeszcze polskich zwyczajów.

Podoba mi się zaś tutejszy zwyczaj ku czci świętego Jana Apostoła i Ewangelisty w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia. W Polsce nie we wszystkich kościołach wspomina się tego Świętego pijąc poświęcone wino, w naszym zaś kościele kilkanaście osób przyniosło wino, postawiło butelki przed ołtarzem i po poświęceniu zabrali do domu. Z związku z tym mam dwa problemy. Czy to poświęcone wino mogą bez grzechu pić dzieci? Drugi problem jest poważniejszy. Znam dwie legendy związane z tym zwyczajem. Obie wspominają, że święty Apostoł miał być otruty właśnie przez wino podane w pucharze do posiłku. Jedna legenda mówi, że puchar pękł, kiedy Apostoł odmawiał modlitwę przed jedzeniem i pobłogosławił wino (z trucizną), według drugiej pobłogosławione przez niego wino z trucizną nie wyrządziło mu szkody na zdrowiu. Która legenda jest prawdziwa? Z pewnością obie zachęcają do modlitwy przed jedzeniem. Mam tylko jedno zastrzeżenie. Modlitwa byłaby wyrazem lęku przed zatruciem się, a powinna być wyrazem wdzięczności Panu Bogu za podtrzymywanie naszego życia przez dary, które daje ziemia stworzona przez Pana Boga.

Czwartego dnia Bożego Narodzenia polscy oblaci mieszkający w Toronto i okolicy gromadzą się w parafii Świętych Aniołów, aby pośpiewać kolędy po polsku i po włosku, połamać się opłatkiem, zjeść obiad w stylu włoskim, co mnie osobiście odpowiada, ale niezbyt odpowiada mojemu żołądkowi. Na szczęście.. Nie ma obowiązku jeść wszystkiego, co postawią, a pojechać trzeba ze względu na atmosferę takiego spotkania ze współbraćmi. W polskiej prowincji Misjonarzy Oblatów w Kanadzie są oblaci włoscy. Kiedy przestali przybywać oblaci z Włoch, a liczba pracujących w Kanadzie znacznie się obniżyła, tych kilku przyłączyło się do naszej prowincji. Z tego powodu wszystkie zebrania i rekolekcje muszą odbywać się w języku angielskim. Przed 50 laty prowincja polskich oblatów wyodrębniła się z niemieckiej, teraz niemieccy oblaci też włączyli się do prowincji polskiej. A przy okazji problem: jaki język będzie obowiązywał w niebie? Polski, ponieważ potrzeba wieczności, aby tego języka się nauczyć, jak twierdzą uczący się języka polskiego.

Potem był Sylwester, czyli zaraz po Mszy Świętej dziękczynnej w kościele rozpoczął się bal na sali parafialnej, podobno grali, śpiewali, jedli, pili, rozmawiali i uśmiechali się do godziny drugiej w nocy. Ja, jak zwykle, wcześniej poszedłem spać. Kiedy wyspany szedłem na pierwszą Mszę Świętą w Nowy Rok, sala była przygotowana do Mszy Świętej o godzinie 9,45. W tym samym czasie odprawiana jest Msza Święta po angielsku w kościele. Jak zwykle. Przy okazji mogę zdziwić moich Korespondentów, że w Kanadzie katolicy są zobowiązani do uczestniczenia we Mszy Świętej we wszystkie niedziele i tylko w dwa dni świąteczne w ciągu całego roku: w Boże Narodzenie i w Nowy Rok – prawo kanoniczne nakazuje obchodzić jedno ze świąt maryjnych, biskupi kanadyjscy wybrali uroczystość Macierzyństwa Matki Bożej, czyli w dniu 1 stycznia. Dla niektórych osób udział we Mszy Świętej tego dnia jest uciążliwy ze względu na zmęczenia balem sylwestrowym. W 1977 roku byłem świadkiem ciężkiej walki, jaką przeżywał stojący na schodach przed kościołem katolik powracający z balu. Podczas całej Mszy Świętej był widziany i słyszany, jak powtarzał: „pijanemu nie wolno wchodzić do kościoła” – i miał rację – „ale dziś muszę wysłuchać Mszy Świętej” – i też miał rację. Nie wiem, co zrobił później, ale po Mszy Świętej poszedł do swego domu wraz z rodziną i przyjaciółmi, którzy mniej wypili. Bal sylwestrowy urządza Rada Parafialna, duszpasterze są też zaproszeni i chyba tylko ja nie skorzystałem z tych radości. Ale nikt ze współbraci nie wytrzymał do końca, chociaż są dużo młodszy ode mnie.

Nie do mnie w parafii należy duszpasterstwo dzieci. Robią to młodzi i robią doskonale, ale raz zostałem zaproszony na spotkanie Oazy Dzieci Bożych. Kilkanaścioro dzieci zmęczonych siedzeniem w parafialnej szkole

języka polskiego wpada na salę i bawi się biegając, popychając się, wpadając na siebie i przewracając się (to podobno daje dużo radości). Po 15 hałaśliwych minutach tworzą koło z rękami pięknie złożonymi i po krótkiej modlitwie siadają lub kładą się na podłodze, aby posłuchać opowiadania. Ja wolałem usiąść na krześle i przez 20 minut mówiłem o Bożym Narodzeniu na Madagaskarze i o zwyczajach w innych krajach. Po opowiadaniu dzieci trochę malują kartki przygotowane przez brata Romana (z wykształcenia budowniczy, z potrzeby mistrz fryzjerski, z powołania zakonnik, z konieczności uznany kucharz i jeszcze dużo więcej, na przykład 3 lata misji w Kenii, a obecnie studiuje, aby w domu seniora „Kopernik” pracować z pensjonariuszami). Dzieci też go słuchają, chociaż tę grupę prowadzą dwie mamy, parafianki. To zaproszenie na spotkanie z dziećmi miało być z okazji świąt jedyne, ale stało się pierwszym i teraz już przychodzę do nich w każdą sobotę, kiedy są zajęcia w polskiej szkole i ja jestem w domu. Jeszcze raz opowiadam o błogosławionym Ojcu Damianie. Słuchają.

W styczniu zawsze mamy „dni studyjne”, w tym roku spotkaliśmy się na dorocznych rekolekcjach. Zwykle te rekolekcje odbywamy w czerwcu, ale w tym roku na czerwiec są przewidziane jubileuszowe obchody pięćdziesięciolecia polskiej prowincji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Kanadzie, o czym napiszę – mam nadzieję – za 4 miesiące. Tegoroczne rekolekcje nie były dla mnie owocne. Najpierw kilkugodzinna nieobecność z powodu wyjazdu do gabinetu dentystycznego. Ja na fotelu siedziałem krótko, bo była to tylko pierwsza wizyta po przybyciu do Toronto, ale współbrat „z dalekiej północy” siadał trzykrotnie, gdyż do Toronto przylatuje raz albo najwyżej dwa razy w roku. Drugim problemem okazał się język angielski. Prowadzący, ojciec Rosica, ten sam, który był głównym organizatorem Światowych Dni Młodzieży w 2002 roku w Toronto, komentował Pismo Święte bardzo głęboko, ale językiem „nieprostym”, a więc dla mnie zupełnie niezrozumiałym. Ważnym jednak był fakt spotkania się z prawie wszystkimi Oblatami naszej Prowincji. Mogłem rozmawiać z Polakami po polsku, z niektórymi niepolakami po francusku, ale tych było tylko dwóch.

W dniu 4. marca obchodziliśmy odpust parafialny, przeniesiony jednak na niedzielę. Główną Mszę Świętą – Sumę – odprawiliśmy wszyscy obecni w parafii, łącznie z kaznodzieją było nas trzech kapłanów. Parafia ma nawet ornat z wyhaftowanym patronem parafii. I chociaż to Wielki Post, podczas Sumy śpiewaliśmy Chwałę, a kazanie o polskim Królewiczu zostało wygłoszone przez Ojca Andrzeja z Mississauga, który w tym kościele przed laty był wikarym. Straganów nie było, chór odśpiewał pieśń o świętym Kazimierzu, byli w uroczystych strojach Rycerze Kolumba. Siedzieli w pierwszych ławkach, a że zdjęli swoje wysokie pióropusze, innym nie zasłaniali. Straganów i karuzeli nie było. To nie Polska. Kapłanów dla Polonii jest zbyt mało i nie wszyscy chętni mogą się wypowiedzieć, nieraz muszę wyjść z konfesjonatu zostawiając kilka lub kilkanaście osób w kolejce, a innego księdza w domu nie ma. Zawiedli jedynie ministranci. Była to niedziela wyjazdowa na narty. Każdego roku na początku marca są urządzone zawody w różnych kategoriach i dyscyplinach na stoku góry „niezbyt dużej, ale nogi można sobie połamać”. Z sąsiedniej polskiej parafii proboszcz-góral odprawiał na śniegu, ale pobożnie Mszę Świętą w ornacie haftowanym przez polskich górali i przed dwoma laty widząc ten ornat zastanawiałem się, do jakiego koloru liturgicznego może być zaliczony. Organizacji parafialnych i polonijnych jest dużo, dlatego też imprezy i nabożeństwa są w tym samym czasie. Trzeba wybierać. Niektórzy z ośnieżonych gór przybyli prosto ze szlaków, zmęczeni, na ostatnią, wieczorną Mszę Świętą. Parafianie mają też kłopot z parkowaniem samochodów, gdyż przed pięćdziesięciu laty o parkingach tu nikt nie myślał. Na ulicy przed naszym kościołem są miejsca parkingowe, ale trzeba opłacać, na bocznych ulicach można parkować do jednej godziny. Małym samochodem jeździ funkcjonariusz i specjalnym mazakiem znaczy koło pojazdu. Kiedy po godzinie jedzie tą samą ulicą, znaczy te koła, które jeszcze nie mają znaku, a mającym znaki wkłada za wycieraczki listy polecane wartości 35 złotych kanadyjskich, a w miejscach szczególnych nawet droższe, 60 złotych. Przy zapłacie dolicza się jeszcze podatek – 15%. A co to jest obiad odpustowy? To taki, który można sobie odpuścić.

Na koniec chciałem skomentować dwa często słyszane powiedzonka. Pierwsze - nie piję, bo już nie mogę - wychodzi z ust ludzi starszych, którzy chcą się pochwalić, że w ten sposób już nie grzeszą. Czy naprawdę? Ja w tak sformułowanej wypowiedzi wyczuwam żal z powodu starości czy braku zdrowia. Nie mogą, a chcieliby. Już są pozbawieni radości, jaką dawał im alkohol używany w dużej ilości. I tego żałują. Nie upijają się, to fakt, ale pragną, chcieliby pić, wspominają grzech jako radość. A piszę to także dlatego, że niektórzy ludzie myślą post z dietą. Jeżeli „ktoś” nie jada mięsa na polecenie lekarza, to jest tylko dieta. Jeżeli robi to samo ze względu na miłość do Chrystusa, to już będzie post. Jeśli lubi czekoladę, ale po zjedzeniu choruje i dlatego się „umartwia”, to nie jest jeszcze uczynek w pełni zasługujący na nagrodę u Pana Boga. Też należy mu się pochwała, ponieważ dbając o zdrowie zachowuje piąte przykazanie Boże. Jeżeli zaś czekolada smakuje mu, ale chce opanować swoje łakomstwo, ofiaruje Cierpiącemu Zbawicielowi tę swoją ofiarę, to jest coś więcej, niż dieta. Tylko, młodzi moi Korespondenci, nie zróbcie tak, jak zrobiła Basia. Przez cały Wielki Post postanowiła nie dawać swojemu psu kiełbasy. Zaś Zbyszek nie oglądał telewizji, za to był taki zły, że siostrzyczka niemal każdego dnia płakała.

Drugim takim powiedzeniem do skomentowania jest wyznanie: „nie modlę się za często”. Rozumiem, że pod tymi słowami kryje się pragnienie częstszej modlitwy, ale gdy słyszę to wyrażenie, zawsze mam chęć pochwalić: „to dobrze, bo za dużo nie trzeba się modlić”. Właśnie wpadło mi o oko pouczenie świętego Filipa Nereusza, aby nie mnożyć modlitw, bo nic dobrego z tego nie wyjdzie. Trzeba zwracać więcej uwagi i serca do znanych, zwyczajowych.

Zagadka wymyślona dla mnie przez pięciolatkę. Tana przyniósł z ogrodu dwa jabłuszka, ale w domu były wszystkie trzy córeczki. Co zrobił, aby każda z córeczek miała jedno jabłuszko?

W wielu parafiach, także w Polsce, istnieje zwyczaj wyjazdów zwanych pokolędowymi. Chociaż w tym roku odwiedziłem tylko dwie rodziny mieszkające najbliżej kościoła i bez konieczności dojazdu samochodem, mnie też dano bilet wraz z pokojem w hotelu. Na załączonym CD są zdjęcia, które zrobiłem. A oto mój komentarz.

W dniu 20 lutego zawieziono mnie na lotnisko i wkrótce potem spotkała mnie pierwsza przyjemność. Kontrola bagażu i pasażerów jest dokładna, ale urzędnicy potrafią to robić w sposób kulturalny. Przez zapomnienie nie zdjąłem okularów, dlatego przechodząc przez bramkę zadzwoniło, a więc odpowiednim kijkiem poszukiwano materiałów niebezpiecznych. Zadzwonił medalik. Wyjąłem, pokazałem. Zaskoczyło mnie, że antyterrorysta długo przyglądał się, a po chwili powiedział: „proszę księdza, ja też jestem katolikiem”. W powietrzu byłem pięć i pół godziny. Od razu zegarek przesunąłem o 3 godziny do tyłu. Nowością podróży samolotem jest kupowanie posiłków. Bezpлатnie podają tylko napoje i to też w skromnej ilości. Za piwo lub mocniejszy alkohol trzeba zapłacić. Przeleciałem 3 499 kilometrów i wyszedłem z samolotu na lotnisku w Los Angeles

Pokój na 21-y piętrze miałem w hotelu z gwiazdkami trzema i pół. Od chwili wyjścia z samochodu nie trzeba nosić walizki. Obsługa hotelu to robi, oczekując napiwku, to oczywiste. Nie zaskoczyła mnie już prośba o złożenie w recepcji dodatkowych 50 dolarów. 12 wind oszklonych na zewnątrz budynku stanowią dobry trening dla ludzi z łękiem przestrzeni, ale takich tam nie zauważyłem. Widoki są interesujące (zdjęcie 002-010). Z informatora wynikało, że w pokoju można otrzymać śniadanie (24 dolary), lekkie śniadanie (17 dolarów), a ja w barze płaciłem 6-8 dolarów. Inne posiłki były znacznie droższe. Bezpлатną była kawa, którą jednak trzeba było samemu przygotować w kafetierze w pokoju. Ja codziennie używałem jedną z dwóch torebek na 4 porcje, zaparzając 4 razy tę samą torebkę. Wracając wieczorem znów były dwie torebki.

W drodze z lotniska byłem zaskoczony palmami (zdjęcie 001). Są wysokie i smukłe, delikatniejsze od znanych mi na Madagaskarze.

Pierwsze popołudnie przeznaczyłem na poznanie okolic hotelu, czyli spacer wśród wysokich budynków śródmieścia. Trafiłem do Katedry Aniołów Stróżów (011-033). Architektura dwudziestoletniej świątyni jest nowoczesna, ale warto zwrócić uwagę na niektóre jej elementy. Niepozorne wejście (011) poprzez długi korytarz prowadzi do dużej nawy (3 tysiące miejsc siedzących). Tu zdjęć nie robiłem, aby uszanować ciszę i skupienie modlących się. Interesująca była kaplica, w której do drewnianego krzyża przyklejano zdjęcia tych, którzy w ten sposób okazywali chęć niesienia Chrystusowego krzyża w życiu (021). Oprócz tradycyjnej chrzcielnicy jest także inna, duża, z przepływającą wodą. W podziemiach rozległe katakumby przygotowane do złożenia ciał zmarłych, także dostojników Kościoła. Obok katedry ogród ze zwierzętami, fontanny, podcienia. W murze oddzielającym świątynię od ogrodu we wnęce jest kapliczka z obrazem Matki Bożej z Guadelupe z napisem po hiszpańsku; „Nikt więcej od Ciebie nie zrobił dla naszego narodu” (027). Przez kwadrans stojąc udawałem modlącego się, aby nie przeszkadzać wciąż kłękającym przed Meksykańską Panią. Byłem cierpliwy, zdjęcie zrobiłem.

Drugiego dnia poszedłem do dzielnicy uniwersyteckiej, przy której w parku znajdują się muzea, jak zwykle w Ameryce, w dużych gmachach, chociaż eksponatów niewiele, ale znacznie więcej miejsc, gdzie można pobawić się przy komputerach, wejść na żelaznego dinozaurusa, wypić kawę, zjeść obiad i wyjść przez sklep. To ostatnie jest obowiązkowe, gdyż najczęściej innego wyjścia nie ma (105-110). Przy szkole technicznej samoloty wydają się czekać na start. Centrum nauki i kino trójwymiarowe (do którego nie wszedłem) jest rajem dla młodzieży (118-120). Wstęp bezpлатny, a możliwości nauczania się współczesnej techniki ogromne. Jest nawet rower bez opon, na którym można przejechać na linie. Jednak na wszelki wypadek pod rowerem jest siatka.

Po drodze trafiłem do pięknego kościoła św. Wincentego zbudowanego przed 150 laty (049-054). Mogłem obejrzeć inne kościoły katolickie, które nie są zamykane w ciągu dnia. Sfotografowałem też wiele kościołów chrześcijańskich (063-079). Szczególnie wpadało mi w oko słowo „pierwszy” – dla danego wyznania. Nie mogłem wejść do środka jedynie do dużej świątyni unickiej (047-048), gdyż przy niej jest centrum pielgrzymkowo-studyjne i pracownik stojący przy wjeździe do parkingu mógł jedynie mnie poinformować, że „nabożeństwo będzie jutro rano”.

Warta wspomnienia była uwaga dana mi w parku obok muzeum afrykańskiego (118-121). Kiedy wchodziłem na szeroką alejkę, pewna pani poinformowała mnie, że „tu wyjścia na ulicę nie ma”. A ja o nic nie pytałem. Miała dobre oczy, patrzyła jednak sercem. I wiedziała, że chcę wyjść z parku.

W jednym z miast amerykańskich spotkałem już budynek nazwany Katedrą, ale nie była to świątynia w znaczeniu religijnym. Była to świętość narodowa i tam odbywają się uroczystości państwowe. Z podobnymi dwoma budynkami spotkałem się i w Los Angeles, przynajmniej tak mi się wydaje, gdyż do wnętrza nie mogłem wejść, a więcej informacji nie znalazłem. Przy każdej z tych świeckich świątyni byłem po godzinach urzędowania (082-100).

Późnym popołudniem przejechałem się metrem jadącym ulicami (tylko stacja początkowa jest w ziemi) na wybrzeże. Wiedziałem, że nigdzie mnie nie wpuszczą po 5-ej, ale chciałem zobaczyć, jak wyglądają przedmieścia. Przeważnie nic pięknego, niskie domy mieszkalne, ale dużo domów handlowych, jak w innych miastach.

Trzeciego dnia, w środę, zwiedzałem miejsca, w których przebywał Papież Jan Paweł II. Na tych sportowych terenach nic się nie działo, nawet kryte lodowisko nie miało ani jednego żywego ducha. Ja więc pojechałem inną linią metra, kilka metrów nad ziemią, aby obejrzeć trzy muzea (133-142). Tu dwukrotnie pomyliłem się patrząc na budynki. Kopuła bez krzyża nie była nad kościołem, ale nad ratuszem. Inny budynek z

daleka wydawał mi się świątynią, ale było to tylko biuro stróżów porządku ziemskiego. Ujechawszy jeden przystanek naziemnego metra ujrzałem muzeum indiańskie. Wysiadłem, zwiedziłem (193-198)

Czwartym dniem był Tłusty Czwartek. Pojechałem więc 5 przystanków metrem i wyszedłem na ulicę Hollywood. Nigdzie nie widziałem tyłu policjantów, co w tym miejscu. Eleganckie domy, bogate muzea, w jednym z nich widziałem zdjęcie najcięższej młodej pary: razem 550 kilogramów. On był 10 razy cięższy od niej. Innych parę rekordów też widziałem. Na chodniku zaś zostałem o coś zapytany. Młodzi panowie nie mogli mnie zrozumieć, jak i ja ich nie rozumiałem. Prawdopodobnie rozpoznali mnie jako Polaka. Ja zaś myślałem, że pytają o język i proponowałem francuski, więc wzięli mnie za Francuza, o nic więcej nie pytając. Zdaje mi się, że byli z policji bez munduru. Tu też widziałem Grecką restaurację, egipski teatr, chiński czerwony krzyż i piękny kościół (205-220). Przejechałem 1 przystanek dalej i z trudem znalazłem przystanek autobusu, który bezpłatnie podwoził do atrakcji wytwórni filmów. Bilet był drogi, ale nie dziwię się. Nie zdążyłem zobaczyć wszystkiego, Przez 4 godziny byłem wciąż straszony (221-253). Przeszedłem niemal po ciemku dwa piętra w pałacu strachów Drakuli, pożegnany przez diabła wskazującego wyjście, W kinie przez okulary przeżyłem najazd kosmitów i nawet nie wiem, czy na motorze byli żywi ludzie, czy to też należało do filmu? W piramidzie najpierw straszą czaszki w korytarzu, potem poszukujący nieśmiertelności faraon z ekranu, a na koniec minutowa przejażdżka otwartym wagonikiem – 16 pasażerów – niemal w ciemnościach, wśród grzmotów i błyskawic, w dół i w górę, w lewo i w prawo, do przodu i tyłu, jak w górskiej kolejce. Przy King Kongu pracownik muzeum proponuje zrobienie zdjęcia aparatem właściciela stojącego obok potwora – ja zrezygnowałem. I jeszcze przez godzinę jechałem długim pociągami na gumowych kołach przez ulice, na których robiono zdjęcia do filmów kowbojskich lub westernów. Przeżywalismy burzę, trzęsienie ziemi, przejazd przez ruchome mosty, pożar, atak potwora i krokodyla i wiele innych atrakcji. Nie zdążyłem już przejść pomiędzy dinozaurami i wejść do studium, w którym nakręcano film. Dzieci nie bały się zawieszono rekina, czy też lwa stojącego na ulicy.

W piątek planowałem spędzić dzień w miasteczku Długa Plaża, a zjechałem do dzielnicy chińskiej i w okolice dworca kolejowego 111-113, 153-156). Tu wszedłem do ładnego kościoła, w którym była całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu, obok kościoła oryginalna grotka Matki Bożej, a obok biura i agencje pomocy dla ludzi przybyłych z Meksyku. Po południu zaś zwiedziłem galerię sztuki (114-118), obok był pawilon japoński i piękny ogród (120-131). Nie planowałem wejścia do muzeum samochodów, ale wszedłem. Było warto. Nie zazdrościłem widząc samochody znanych artystów, zrobionych nieraz tylko do jednego filmu. Sfotografowałem papamobile z 1982 roku, ale zdjęcie słabo oświetlonego samochodu nie wyszło interesujące: biały samochód na fotografii jest koloru żółtego (045, 046). Spacer ulicą w dzielnicy żydowskiej zakończył się propozycją robienia interesu: zatrzymał mnie młody człowiek z pejsami, koniecznie chciał ze mną porozmawiać. Oddaliłem się ku jego niezadowoleniu

W sobotę pojechałem wreszcie nad Pacyfik i tu wszedłem do ogromnego akwarium. Ryby i rybki oraz inne stwory wodne były do oglądania zarówno w budynku, jak i w parku obok budynku. Tu jest raj dla dzieci. Nawet ryby i meduzy dają się głaskać (175-178). Trochę później pojechałem do luksusowego statku zamienionego na hotel (179-185). Widziałem nowożeńców ślubujących sobie miłość. Są tam ogólnodostępne restauracje i bary. A obok radziecka łódź podwodna z drugiej wojny światowej (186-187). Nie wiedziałem, że trzeba wykupić oddzielny bilet, ale przeszedłem po łodzi podwodnej z czasów drugiej wojny światowej i przez jej środek dzięki temu, że udało mi się powiedzieć kilka słów po rosyjsku. Po angielsku nie dało mi się porozumieć.

W tym miasteczku w banku spotkałem urzędnika, który bezpłatnie udzielił mi informacji, a zorientowawszy się, że nic nie rozumiałem, wyprowadził mnie i towarzyszył mi aż na przystanek autobusu, którym mogłem pojechać bezpłatnie. A ja do banku wszedłem wykupić bilet na ten autobus. Tym razem nie rozumiałem informacji na mapie, która miała zaznaczone miejsca sprzedaży biletów.

W niedzielę po Mszy Świętej miałem tylko czas na przejazd na lotnisko. Czekając na odlot planowałem zjeść obiad w restauracji, ale trzykrotnie droższe kanapki spowodowały, że straciłem zupełnie apetyt. Kupiłem kanapkę w samolocie i po czterech i pół godzinie wylądowałem w Toronto, gdzie w poczekalni lotniska spotkałem współbraci, którzy pomimo późnej pory (prawie północ) przyjechali po mnie samochodem

Na koniec przedstawiam problem pewnej pani w dwudziestą rocznicę ślubu. Kiedy ona miała lat 16, a jej przyszły mąż o rok starszy zaprosił ją na bal sylwestrowy, po wejściu na salę balową rozejrzał się wkoło i powiedział do niej: „Królową balu, to ty na pewno nie będziesz”. Jak to się stało, że zgodziła się być jego żoną? Przez 20 lat małżeństwa nie może tego zrozumieć. Pomóżcie jej! Napiszcie do mnie, waszą odpowiedź prześlę tej mojej nieznanemu – czytałem to w Internecie na stronie „www.katolik.pl”.

A jeśli Was interesuje dobra strona z Toronto, zobaczcie „www.ksradio.com”, przejść do hasła „Rodzina”, a potem „bajki dla dzieci”. Nawet mój głos tam będzie (w przyszłości). Po prostu zacząłem współpracę z Katolickim Studio Młodych, prowadzonym przez oblata, ojca Mariana Gila. Okazało się, że nagrywane przeze mnie CD nie nadają się do radia. Ale już zostałem pouczony i teraz nagrywam, często po raz drugi, te same listy, bajki z Madagaskaru i opowiadania. Na razie na mojej nowej stronie są tylko tytuły, ale podobno wkrótce coś tam będzie.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryji Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*